

Andrzej Szafulski

26 niedziela zwykła, Przykre zaskoczenie i miła niespodzianka

Wrocławski Przegląd Teologiczny 4/1, 192-194

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z nich tak krótko pracowali. Zbawienie nie jest zapłatą wymierzoną przez sprawiedliwe maszyny liczące, ale darem Boga, Jego wolną decyzją. Bóg dawca zbawienia może mnie uratować, może nadać sens godzinom mego życia, gdy choćby w ostatniej chwili podejmę pracę w Jego winnicy.

Może niejednemu z nas wydawać się, że warto poczekać, po co całe życie krępować sobie przykazaniami Boga, przecież wystarczy tylko chwila w godzinie śmierci. Przypowieść nie chce zachęcać leniwych i beztroskich, aby na ostatnią chwilę odłożyli nawrócenie i służbę Bogu, lecz pouczyć, że Bóg może powołać w każdej godzinie, a człowiek powinien być zawsze gotów odpowiedzieć na Jego wezwanie: *Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko* (Iz 55, 6). Kto został powołany już w zaraniu swego życia nie może sobie rościć większych praw od tego, kto został powołany w wieku dojrzałym lub też w ostatniej godzinie. Nie możemy też myśleć, że w wieku starszym jest już za późno, aby sięgnąć po Boży denar. Dobroć i miłość Boga nie wyznaczają granicy czasu, liczy się tylko Twój gest. Życzę Wam i sobie, abyśmy tych chwiejących się i wątpiących umieli wyprowadzić na „rynek” – na spotkanie z Gospodarzem – Panem i aby oni przełamawszy swoje niedowiarstwo przyłączyli się do nas pracujących w Winnicy. A wtedy otrzymają obiecane denara – zbawienie. Spróbujmy!

ks. Jan Patykowski

26 NIEDZIELA ZWYKŁA – 29 IX 1996

Przykre zaskoczenie i miła niespodzianka

Autor powieści psychologicznych i lauretat nagrody Nobla F. Mauriac powiedział, że nie ma tak świętego człowieka, by nie groził mu upadek na samo dno upodlenia i nie ma tak upadłego człowieka, by nie mógł się wznieść na wyżyny najwyższej świętości.

Nietrudno jest domyśleć się i zrozumieć sens przypowieści, którą posługuje się Chrystus w dzisiejszej Ewangelii. Ilustruje ona postawy ludzi, do których przyszedł Chrystus. Duchowi przywódcy w narodzie wybranym uważali się za najbardziej posłusznych Bogu, za prawdziwych synów Izraela, zachowujących Prawo Boże. I zdawać by się mogło, że oni pierwsi pójdą za Chrystusem i skorzystają z Jego zaproszenia do winnicy. Niestety, okazali się opieszali i przewrotni. Natomiast *grzesznicy i celnicy*, uważani za najgorszych, poszli za głosem wezwania. Posłuchali Jana Chrzciciela i poszli za Chrystusem.

Przedstawione przez Chrystusa sylwetki obu synów są wyraziste i w zewnętrznym wymiarze zrozumiałe. Starszy – obłudnie uprzejmy, ale i bezwzględnie uparty w swoim lenistwie. Gdyby jego postępowanie sądzić według wypowiedzianych przez niego słów i poprzestać na pozorach, trzeba by je uznać za idealne. A przecież jego

pozycja moralna jest gorsza od tej, na jaką zasługuje ten drugi. Młodszy zaś reprezentuje typowe dziecko kapryśne. Ma w gruncie rzeczy dobry charakter. Po chwilowym, może odruchowym wysoku nieposłuszeństwa decyduje się na zmianę wcześniejszej decyzji.

Najczęściej nie znamy powodów, dla których człowiek mówi „tak”, w gładkich i układnych wypowiedziach tworzy korzystną dla siebie opinię, ale za tym parawanem słów nie idzie prawda jego życia. Składa deklaracje i oświadczenia, często bez pokrycia. Trudno powiedzieć, czy w tego typu „przedwyborczej kampanii” więcej jest słomianego zapału, braku świadomości czy zwykłego wyrachowania będącego dla nas źródłem przykrego zaskoczenia.

Wielopłaszczyznowe są powody decydujące o tym, że zbuntowany człowiek w połowie drogi przełamuje się, podobnie jak syn marnotrawny, zawraca, skruszony idzie i podejmuje zlecone mu zadanie, sprawiając tym samym miłą niespodziankę. Tak też „młodzi gniewni”, osławieni „grzesznicy” pewnego dnia zdobywają się na wysiłek i wyprzedzają „sprawiedliwych”.

Postawa pierwszego stanowi swoistą przestrożę dla niego samego, jak i dla wszystkich, którzy się z nim kontaktują. Zachowanie drugiego zawiera nadzieję dla otoczenia, że może się nawrócić i dla niego samego, zbuntowanego, nieposłusznego, zagubionego, i dla tych, którzy znaleźli się poza kręgiem wierności. Dla tych ostatnich, świadomych swych grzechów i słabości płynie otucha, że nie są osamotnieni i nie muszą być ostatnimi. Ojciec nigdy nie spisze ich na stratę. Ciągłe czeka na ich powrót. Należy tylko wrócić, jak to zachęca prorok w pierwszym czytaniu. Trzeba zdobyć się na postawę uniżenia się przed Bogiem i pokory, której wzór i wcielenie widzi w Chrystusie św. Paweł, jak to opisuje dzisiejsze drugie czytanie. Nie ten bowiem wejdzie do Królestwa niebieskiego, który mówi *Panie, Panie*, ale ten, który pełni wolę Ojca.

Zaskakujący dla słuchających Chrystusowej przypowieści musiał być wyciągnięty z niej wniosek: *Celnicy i nierządnice wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego*. Wchodzą, ponieważ uwierzyli i wstąpili na drogę nawrócenia. Jeśli człowiek grzeszył, *zastanowił się i odstąpił od wszystkich swoich grzechów, które popełniał*, na pewno żyć będzie. Wszyscy pragniemy tego życia. Droga, która do niego prowadzi, to nawrócenie, do którego jesteśmy ciągle wzywani. Może już niejednokrotnie powiedzieliśmy Bogu „nie”. Jednak wszystko w naszym życiu może ulec zmianie, gdy podejmiemy decyzję powrotu do realizacji propozycji Ojca.

Pierwszym znakiem autentycznego nawrócenia jest akceptacja, zgoda na samego siebie. Spojrzeć na siebie w prawdzie, zdjąć z twarzy maskę i spojrzeć w lustro duszy. Potrafimy innych oceniać i wydawać o nich sądy, a teraz trzeba odwrócić ostrze krytyki i zobaczyć własne błędy i ułomności, uświadomić sobie, z czym muszę częściej chodzić do spowiedzi, a z czego mogę być dumny i zadowolony.

Drugim znakiem jest akceptacja Boga. Zgodzić się z faktem Jego istnienia, z tym, że On jest moim przyjacielem, pragnącym dla mnie dobra i szczęścia. Zgodzić się, że tak naprawdę to tylko On może mnie wyzwolić, uspokoić i pocieszyć. To On darzy mnie swoją miłością i nigdy nie jestem mu obojętny, nawet gdy ja odejdę od niego, to On będzie na mnie czekał.

Trzecim wreszcie znakiem rzeczywistego nawrócenia jest akceptacja drugiego człowieka. Znowu, zgodzić się z tym, że nie żyję sam, obok żyją inni ludzie. Inni – to znaczy, że mogą inaczej myśleć i zachowywać się. Mogą inaczej mlaskać, chlupać i siorbać. Mogą mieć swoje wady i przyzwyczajenia. Zgoda na drugiego człowieka domaga się pojednania z ludźmi. Bo może być pojednanie fikcyjne. Nie można bowiem klękać przy tej samej balustradzie i dalej żyć w niezgodzie, nadal traktując naszych bliźnich jak powietrze lub zarazę.

Przygotowując się do następnej niedzieli i związanego z nią Tygodnia Miłosierdzia już dziś wołajmy i prosimy: *Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.*

ks. Andrzej Szafulski

27 NIEDZIELA ZWYKŁA – 6 X 1996

Przypowieść o twoim życiu

Od kilku już tygodni niedzielna Ewangelia przynosi nam przypowieści Jezusa o królestwie Bożym. W poprzednie niedziele słyszeliśmy już tę „o dwóch synach”, wcześniej „o robotnikach w winnicy”, a jeszcze wcześniej „o nielitościwym dłużniku”. Dzisiejsze opowiadanie Jezusa rozpoczęły słowa: *Posłuchajcie innej przypowieści* – tym razem „o dzierżawcach w winnicy”.

Temat królestwa Bożego był dla Jezusa niezwykle ważny. Zaraz po chrzcie w Jordanie i czterdziestodniowym poście na pustyni *począł Jezus nauczać i mówić*: – jak czytamy na początku Ewangelii – *Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie* (Mt 4, 17). Jezus bowiem po to przyszedł, aby ogłosić nadejście Królestwa, aby ukazać jakie ono jest, aby Jego słuchacze mogli uwierzyć i wejść w bramy Królestwa. A czym jest Królestwo? Ono jest zbawieniem, które wysłużył nam Jezus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie.

Jezus mówił o Królestwie. Mówił prosto do prostych ludzi, tacy byli Jego słuchaczami. Przytaczał obrazy z codziennego życia, ale opowiadał o czymś innym, nieznanym. Rysował obrazy czegoś dalekiego, czego nie można było opisać wprost. Robił to jednak w sposób bliski człowiekowi. Mówił o Ojcu w niebie i o tym, co On przygotował dla ludzi, z miłości do nich. Dawał poznać przedsmak szczęścia, ukazywał drogę, wzywał do wiary. Królestwo było na ustach Jezusa, ale jeszcze bardziej było w Nim, w spotkaniu z Jego osobą. Jezus mówił o Królestwie, gdyż pragnął, by każdy mógł go doświadczyć. Cuda i znaki, które czynił, były zapowiedzią tego, co miało nadejść. On przyszedł po to, by ludzie mieli życie w obfitości (por. J 10, 10), a tą obfitością było wejść i być w Królestwie, aby mogli doświadczyć Królestwa na sobie samym.

To pragnienie Jezusa jest dziś takie samo. On każdej niedzieli podczas Mszy świętej przychodzi do nas, obdarowuje nas swoją Obecnością, której tak często nie